

Ptaszycki, Jan Szczęsny

Ze studyów nad "Memoryałem" Ostroroga

Przegląd Historyczny 13/2, 129-152

1911

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze studyów nad „Memoryałem“ Ostroroga.

B.) Monumentum a zagadnienia społeczno-państwowe w świetle literatury polskiej w. XVI¹⁾.

Reformacja, o której znaczeniu w Polsce wogóle już mówiliśmy i z którą wciąż spotykaliśmy się przy zestawieniu poglądów kościelnych Ostroroga z poglądem pisarzy polskich XVI w., jest obecnie dla nas ogniwem, łączącym rozdział poprzedni z niniejszym. Przenikając z Zachodu do Polski, zakresliła ona sobie zawczasu zwykłe pole dla swej działalności, t. j. zajęła dla niej wyłącznie teren kościelny. Niewątpliwie, ograniczyłaby się na tem, gdyby stosunki społeczne w Polsce w inny sposób były się ukształtowały. Wiemy, że nowinkami reformacyjnymi zainteresowały się w znacznym stopniu wyższe sfery społeczeństwa polskiego, i że z ich łona wyszły takie filary inowierstwa, jak np. Radziwiłłowie. Byli oni atoli filarami ruchu, który sobie wywalczył bardziej poważną placówkę, bo wśród szerszych kół szlacheckich, bez czego oczywiście nie mogłoby być mowy o jego głębszym znaczeniu w dziejach kultury polskiej. Placówka ta, o ile dotyczyła spraw kościelnych, które wytworzyły reformację, i do których uporządkowania oraz przekształcenia była powołana, została wprowadzić dość szybko podbita przez inowierców ale równie rychło wykazała swą nietrwałość i chwiejność: ci co istotnie dopomogli reformacji do zdobycia czasowej, lecz znacznej siły wobec kościoła katolickiego, byli do tego stopnia niewyćwiczeni na prawdziwych mężów stanu, o tyle pozbawieni głębszych zasad moralnych i politycznych, że przystępując do nowego ruchu, bynajmniej, w większości swej, nie

¹⁾ Por. Przegląd Histor. Tom XI, str. 31.

kierowali się wznioślejszemi ideami, lecz bez należytego namysłu uciekli się doń, czując w nim na razie schronienie przed zachciankami hierarchii katolickiej. Gdy zaś spostrzegli, iż przynajmniej częściowo dopięli swego celu i zapewne nadal nie mogą się spodziewać od reformacyi korzyści namacalnych, opuścili swego niedawnego przyjaciela przy sposobności z taką łatwością, z jaką się z nim zetknęli, narażając go przez to samo na zagładę: fakt ten był do przewidzenia, gdyż, jak wszelki większy gmach powinien być wzniesiony na trwałym i dobrze zastosowanym gruncie, tak też i wszelki ruch może tylko tam mieć rozwój zabezpieczony, gdzie się znajdzie dla niego podstawa odpowiednia. Te zaś czynniki które spowodowały stosunkowo dość prędkie krzewienie się reformacyi w Polsce — (była o nich mowa we właściwym miejscu naszej pracy) — miały istotnie znaczenie, lecz przeważnie efemeryczne; pozatem niektóre z nich, z jednej strony pomagając rozwojowi reformacyi, z drugiej nosiły w sobie zarodki jej przyszłego upadku; dlatego przygotowywały dla niej grunt li tylko pozorny. To też reformacya, jako ruch, zmierzający, w zastosowaniu do naszych spraw, do przekształcenia Polski — państwa katolickiego na państwo protestanckie, na modłę państw europejskich — ostatecznie po chwilowych tryumfach poniosła porażkę. Wiemy, że ważnym czynnikiem, powodującym ją, było stanowisko, jakie w sprawach religijnych zajął był Zygmunt August — wszak przez czynnik ten na Zachodzie stanowczo było zawarunkowane powodzenie reformacyi. W Polsce zaś, wobec władzy szlachty, stanowisko króla nie byłoby mogło ostatecznie zaważyć na szali, rozstrzygającej losy reformacyi, lecz wśród innych było ono niewątpliwie czynnikiem nader ważnym, lecz nie najważniejszym. Król był w takim stopniu skrępowany przez szlachtę, że jej przeważnie, nie królowi, musiała reformacya zawdzięczać zwycięstwo katolicyzmu: oczywista, że wobec stosunków społecznych, jakie się już bardzo plastycznie uwydatniły w Polsce w. XVI, monarcha, najbardziej nawet oddany wierze przodków, nie byłby mógł podołać tłumom szlacheckim, gdyby te, pomimo pewnych ustępstw, w rodzaju zniesienia prawa jurydykcyi biskupiej, nie chciały się rozstać z reformacją. Reakcyja katolicyzmu, energicznie przeprowadzana przez jezuitów za Zygmunta III, mogła być nastąpić dopiero jako wynik nader już wyraźnego upadku reformacyi i oczywiście w tym czynniku, wywołanym przez nagły zwrot w stanowisku, czasowo zajętem przez szlachtę w sprawach religijnych, nie zaś w szczególnej energii Zygmunta III i jego wierności dla Kościoła, katolicyzm mógł widzieć zarodki swego tryumfu.

Nie osiągnąwszy zamierzonego przez się celu — utworzenia polskiego państwa protestanckiego, reformacja jednak niewątpliwie przysłużyła się kościołowi katolickiemu, gdyż, wytykając jego błędy i wady i drogą tą dążąc do przygotowania dla siebie gruntu podatnego, drogami ubocznymi przyczyniała się do reformowania kościoła w duchu katolickim i, co zatem następowało,—do jego wzmocnienia. Jeżeli szlachetne dążenia poważniejszej garstki duchowieństwa katolickiego, z Hozyuszem na czele, odniosły bodaj skromny rezultat, jeżeli wprost miały one miejsce na tle ogólnie wtenczas panującego zepsucia w sferach kościelnych, to w zjawisku tem powinniśmy w znacznym stopniu upatrywać dodatnią stronę reformacyi, która gruntownie poruszyła społeczeństwo polskie, i jeżeli wśród niego znalazła na razie wielu zwolenników, za to w swym krótkotrwałym pochodzie tryumfalnym zetknęła się mimowolnie z ludźmi ideowymi, którzy, wypisawszy na swym sztandarze również dewizę „reforma kościoła“, wystąpili w charakterze otwartych wrogów protestantyzmu, oraz gorących obrońców zasad katolicyzmu. Reformatorom protestanckim chodziło o utworzenie w Polsce nowego całkiem kościoła, bynajmniej zaś nie o odrodzenie już istniejącego. Dodatnia ta strona reformacyi nie mogła przeto cieszyć jej zwolenników, mogła bowiem wyłącznie przyczyniać się do jej upadku.

Jeżeli jednak duch protestu przeciw porządkom kościelnym i przeciw katolicyzmowi wogóle, prąd, co się wylał w postaci reformacyi, nie doczekał się w zakresie zagadnień religijno-kościelnych pożądanego i przewidywanego przez protestantów skutku, wielu zaś poważniejszym umysłem, przychylnie dla swego kościoła usposobionym, otworzył oczy na istniejący smutny stan rzeczy, wskazując na walkę z dezorganizacją kościelną przedewszystkiem, to, jako *conditio sine qua non* w walce z inowierstwem, — wywalczył zato sobie,—czego mniej można było się spodziewać, — placówkę trwalszą w sferze interesów polityki wewnętrznej, oraz wogóle społeczno-państwowych. Idea wolności kościelnej i państwowej przedstawiała jedną z najbardziej charakterystycznych cech w prądach, jakie się wyłoniły na powierzchni XV—XVI stulecia. Humanizm i reformacja, pierwotnie skierowane w stronę odrębnych zakresów, z biegiem czasu, oraz pod wpływem rozmaitych okoliczności, stykały się na gruncie wspólnym. Pierwszy z tych prądów, który zazwyczaj przedstawia się nam, jako rewolucya na polu pojęć literackich, jako wskrzesiciel dawnego, przez średniowiecze zapomnianego piękna, operował już ponadto nowemi zasadami

naukowemi i metodycznymi. Na tym gruncie musiało dojść do starcia z ujarzmiającymi wówczas umysły ludzkie zasadami scholastycznymi. Humanizm nie otwierał nowych całkiem widnokręgów, nie tworzył dzieła, co by było w stanie prosperować obok istniejącego już i trwać z nim w zgodzie: przeciwnie, jedno wyłączało drugie. On wskrzeszał i odradzał, a przez to reagował i protestował przeciw scholastyce, operującej w obrębie ciasnych pojęć. A że scholastyka nadawała kierunek całej ówczesnej wiedzy, w rękach swych trzymała kościół i wtrącała się w sferę polityczno-państwową, nic więc też dziwnego, że i humanizm musiał rozszerzyć pierwotne pole swej działalności. Dla ludzi, zasklepionych w starych pojęciach, podyktowanych przez scholastykę, dla ich myśli utworzyła ona całkiem określone granice, poza które umysł ludzki nie mógł wykraczać; niedość było stary gmach zniszczyć, a nowy zbudować: należało wskazać nowy grunt, jakim miała być bezwzględna swoboda, nie uznająca skrępowania umysłów w jakiegokolwiek bądź gałęzi wiedzy. Z tym orężem w ręku, z tą zasadą, rozgłaszającą swobodę, humanizm wkroczył na teren kościelny i państwowo-polityczny i z powodzeniem począł wpływy swe szerzyć. Humanisci wszędzie, gdzie się tylko zjawiali, wykazywali swą nadzwyczajną wszechstronność, czego przykładem może być Kallimach. O ile jednak humanizm w przedszem tempie począł rozgałęziać swą działalność, o tyle reformacja, jako prąd bardziej aniżeli humanizm określony, aczkolwiek terytoryalnie z wielką szybkością krzewiła swe zasady, w działalności swej jednak wogóle, jak to już wyżej nadmieniliśmy, nie przekraczała pierwotnie określonych granic. Trafiwszy na grunt polski, reformacja od razu pozyskała sobie przyjaciół. Dlaczego? Czy szlachta przejęła się dogmatyczną jej stroną, która jej bardziej trafiła do przekonania, aniżeli dogmaty katolickie? Bynajmniej. Warunki, wobec których nowa religja rozpowszechniała się w Polsce, oraz które doprowadziły ją do upadku prędkiego, wykazują, że szlachta w swych krokach kierowała się nie wyższymi ideałami, lecz wyłącznie względami praktycznymi, życiowymi. Reformacja stała się dla szlachty ponętną dla tychże powodów, dla jakich niewątpliwie w znacznym stopniu i humanizm pozyskał sobie popularność: o b a p r á d y t o r o w a ły s o b i e d r o g ę p r z e z u z n a w a n i e s w o b o d y. Musimy wszakże zastrzedz się, iż reformacja nie mogła się godzić z ową bezwzględną swobodą, wygłaszaną przez humanistów, którzy w swych zapędach liberalnych dochodzili do zaprzeczania nieraz pewnych norm, np. moralności, jakie bezwarunkowo musiały obowiązywać i, co za tem idzie,—krępować wolę ludzką. Atoli, w porównaniu

z katolicyzmem, protestantyzm przyznawał swym adeptom prawa do niezmiernie szerokiej swobody religijnej. Owa większość szlachty, co do reformacyi przystąpiła przez wyrachowanie i którą bylibyśmy mogli podzielić na tych, co gotowi byli pozostać przy religji, której przysługiwała większa swoboda kościelna, oraz tych, co się byli rozstali z katolicyzmem dla zastraszenia władzy właściwej, w nadziei, że ta dojdzie do ustępstw — większość ta nie uważała dla siebie za pożądane i potrzebne dłuższy czas korzystać ze swobody, nadawanej przez protestantyzm i wróciła przy okolicznościach dogodnych na łono wiary przodków. Pomimo to reformacya, wbrew swemu powołaniu i celom, mogła jeszcze nie uważać roli swej w Polsce za skończoną. Gdy postaramy się zgłębić psychologię, jaką się kierowała szlachta w swych działaniach na przestrzeni całej niemal historii Polski, to będziemy w stanie stwierdzić, iż dla szlachty polskiej charakterystycznymi rysami są dążenia do jaknajwiększej wolności, do wywalczenia sobie jaknajszerszych praw, ustawiczne niezadowolenie z tych czy innych powodów i, co z tego wypływa, usposobienie do wszelkich protestów, skierowanych pod adresem władz. Szlachta polska i *liberum veto* wciąż się łączą, i jeżeli powstanie tego potwora politycznego odnosimy formalnie do w. XVII, to genezy jego musimy szukać już bodaj w w. XIV. Humanizm wygłasza swe veto przeciw pojęciom średniowiecznym, przeciw ówczesnej nauce, prądowi w niej panującemu, przeciw Kościołowi, który stał na straży swej skarbnicy średniowiecznej, a przy sposobności—wogóle przeciw panującemu stanowi rzeczy. Reformatorzy protestanccy nie obierali sobie za wzór humanistów, ani zbyt rozległych celów i na Zachodzie w obroty swe wzięli wyłącznie sprawy kościelno-religijne; bądźco bądź jednak na czele programu swego postawili veto przeciw Rzymowi i wogóle przeciw kościołowi katolickiemu. Taki duch protestu, wyłaniający się z obu prądów, przedostawszy się do Polski, znalazł żyzny grunt w umysłach rozpanoszonej i wciąż protestującej szlachty. Jeżeli reformacya religijna ostatecznie doznała fiaska, pozostała jednak na jej zgłiszczach potężna siła, nawołująca już nie do reformacyi religijnej, lecz do reform ogólnopństwowych, siła, którą podtrzymywali humaniści, sami protestanci, cała szlachta katolicka, oraz przedstawiciele pióra. A zatem reformacya wspólnie z humanizmem przygotowała grunt dla potężnej akcji, mającej na celu daleko sięgające reformy w sprawach, dotyczących przeważnie polityki wewnętrznej. Mniejsza o to, że partya protestancka marzyła o tem, aby i reformy państwowe szły

w określonym przez nią kierunku, i że partye katolickie kierowały się tu swymi drogowskazami. W sprawach, toczących się na wielką skalę, niezawodnie musiało dojść tu lub ówdzie do starć, szczególnie zaś w Polsce, gdzie akcja została zainicjowana przez szlachtę, pozbawioną karności i wytrwałości politycznej, a nieraz kierującą się pobudkami egoistycznymi. Dla nas znamienym jest tu faktem, że reformacja, która na Zachodzie odniosła zwycięstwo na polu religijnym i mogła się tym kontentować, w Polsce stała się jednym z bodźców do rozpoczęcia wielkiej akcji politycznej.

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka przeszło w ustawicznych zatargach, nieraz bardzo długich i poważnych, z sąsiadami. Nie przesadzimy chyba, gdy powiemy, że w drugiej połowie w. XV Polska żyła przeważnie polityką zewnętrzną. Szlachta, wciąż zajęta sprawami wojennymi, aczkolwiek nie zapominała o swych interesach stanowych i przy sposobności wywalczała sobie ograniczenia praw królewskich, jednak nie mogła całkowicie się skupić i poważniej nastawać na przeprowadzenie niezbędnych reform ogólnopństwowych, do jakich nawoływał Ostroróg, lub takich, coby miały znaczenie specyficzne. Pozatem brakowało w tym czasie innych jeszcze bodźców, jakie w całej swej potęgze dopiero w w. XVI powstały. Rozszerzając państwo, Kazimierz Jagiellończyk następcom swym na tronie polskim pozostawił troskę o jego porządki wewnętrzne. Sprawy, dotyczące polityki zewnętrznej w w. XVI, chociaż nie powinny były usposabiać sfer rządzących do drzemki, tak się jednak układały, iż istotnie pozwalały zarówno władzom, jak społeczeństwu polskiemu, niebawem zająć się sprawami uporządkowania państwa. Lecz tego względnego spokoju na zewnątrz państwa, jaki zapanował w w. XVI, a także i wzrostu wymagań szlacheckich, zapewne byłoby niedość dla wywołania owego ruchu społecznego, jaki w tym czasie widzimy. Do tych dwu czynników musiały się przyłączyć jeszcze dwa, aby w organizmie szlacheckim zatętniało życie prawdziwe. Te dwa czynniki znajdujemy w powstaniu reformacji, oraz w rozkrzewieniu się humanizmu, który, rozpoczynszy działalność swą w Polsce już w wieku poprzednim, dopiero w w. XVI w należyтым stopniu wpłynął na szersze koła społeczeństwa polskiego.

Składając się z projektów, dotyczących rozmaitych dziedzin państwowych (reforma skarbu, wojska i administracji, egzekucja dóbr i t. d.) ruch społeczno-państwowy w Polsce w. XVI musiał ogarnąć wogóle całe państwo i przedstawia się nam raz pod postacią *Naprawy Rzpltej*, to znowu *Egzekucyi praw*. Postęp czasu,

wzrost wymagań społeczeństwa, przeróżne nowe okoliczności, w jakich się państwo znalazło—wszystkie te czynniki wpłynąć musiały na to, że i program Naprawy powinien być przedstawic się polakom, żyjącym w w. XVI, w innych kształtach, aniżeli współczesnym Ostoroga. Niestety, czynniki, które spowodowały były ruch społeczny w w. XVI, dzięki nieumiejętności i innym przymiotom szlachty, jakie nieraz już podkreślaliśmy, nie były w stopniu dostatecznym przez nią, oraz przez jej wodzirejów wyzyskane i nie mogły przyczynić się do osiągnięcia przez naród prawdziwego dobrobytu, oraz porządku państwowego, na coby się z pewnością zdobyło inne państwo, kierowane przez umiejętnych mężów stanu, nie zaś przez roznamiętnione tłumy szlacheckie, pozbawione należytego taktu i zmysłu politycznego. Grunt do reform mieliśmy w w. XVI niewątpliwie podatny, materyał był pod ręką, brakowało tylko umiejętnych robotników. Tych nie można było naogół znaleźć wśród możnowładztwa, niechętnego względem reform, po których mogło się ono spodziewać dla siebie zgoła ujemnych rezultatów, i staczającego walkę z szlachtą, przodownicą ówczesnego ruchu, dążącą do złamania władzy samegoż możnowładztwa. Jednego z głównych pracowników szlachta spodziewała się w danym razie znaleźć w osobie króla Zygmunta Augusta. Niezależny charakter młodego monarchy, jego wykształcenie, sprzyjanie reformom, otaczanie się ludźmi rozsądnymi, unikanie ludzi przewrotnych, wreszcie dobre jego chęci względem rozpoczętej w państwie akcji, czyniły z Zygmunta człowieka, na którego wciąż zwracały się wówczas oczy ludzi, zainteresowanych w zmianach społecznych. Lecz, przy szczerzych chęciach, Zygmunt nie był obdarzony zdolnościami wybitniejszymi ani energią, któreby mu pozwoliły otwarcie stanąć po stronie izby poselskiej, poprzeć jej szlachetne dążenia i tym sposobem zniweczyć knowania możnowładztwa. Rola, jaką odgrywał był Zygmunt August w całym ruchu społecznym, przypomina nam tę, jaką wykazał w sprawach katolicko-protestanckich. Jak wtedy chwiejność króla uniemożliwiała przewagę któregoś z walczących kościołów, tak i wobec dążeń izby poselskiej w sprawach państwowych zachowanie się króla, pozbawione stanowczości przy wykonywaniu swych zamiarów, musiało nieraz udaremniać sprawiedliwe dążenia ogółu¹⁾. Za

¹⁾ Niezawodnie jednak stanowisko króla w pierwszym wypadku nacechowane było większą chwiejnością — dochodzącą może nawet do indyferentyzmu.

życia Zygmunta całkowity projekt Naprawy nie doszedł do skutku¹⁾; po jego zaś śmierci, dzięki zespolonym siłom panów świeckich i duchownych, oraz namówionej przez nich szlachty mazowieckiej, projekt ów, ponownie przeznaczony dla rozpatrzenia się na sejmie elekcyjnym, nie doczekał dodatniego skutku. Skoro projekty, podtrzymywane przez ogół szlachty, nie doznały w całości powodzenia, oczywista że i protestanci, którzy projektem reorganizacji państwa nadawali charakter specyficzny, zmuszeni byli marzeniom swym dać za wygraną. Zdaniem prof. Kariejewa, partya protestancka możeby była w stanie osiągnąć pewne rezultaty polityczne na sejmach, gdyby sama reformacja nie utraciła była gruntu pod sobą²⁾.

Nie naszym jest zadaniem szczegółowo się rozpisywać o przebiegu akcji politycznej, rozpoczętej na tak wielką skalę przez naród polski w w. XVI. W danym razie powinna ona nas o tyle obchodzić, o ile była połączona z umysłowością naszego narodu w owym okresie walk społeczno-politycznych i o ile przygotowała grunt dla powstania literatury z tej gałęzi kultury; że tak było, apryorycznie nie powinno to podlegać żadnej wątpliwości. Literatura, która wciąż była i jest owocem kultury państwa, wynikiem jego stanu i potrzeb, chociaż nieraz odgrywała rolę mentora i nauczyciela swego narodu i wyprzedzała w swych najszczytniejszych okazach epokę, w której powstawała, pomimo to w większości wypadków poruszała kwestye, interesujące i obchodzące ogół. Stosownie do tego, nad czem pracowała, mogła ona z większą lub mniejszą nadzieją na dodatnie skutki słowa liczyć. Poruszając kwestye świeckie, posiadała ona stanowczo warunki, bardziej sprzyjające pracy, aniżeli przy kwestyach kościelnych. W tym ostatnim wypadku na poparcie ogółu liczyć nie mogła, gdyż reformacją szlachta zainteresowała się powierzchownie, katolicyzmu zaś zbyt nie broniła i stanem kościoła swego zbyt nie była pochłonięta. Dlatego też literatura kościelna, rozpadająca się na dwa obozy — katolicki i protestancki — mogła zaledwie znaleźć poparcie: pierwsza w postępowej i szlachetnej części duchowieństwa katolickiego — gdyż ogół jego, pogrążony w zbytkach i rozpu-

¹⁾ Co się zaś tyczy poszczególnych jego punktów, to w zakresie państwowym egzekucya dóbr oraz projekt utworzenia wojska kwarcianego na kre-sach, zostały uchwalone (1566 r.) i wykonane.

²⁾ Карѣевъ. Очеркъ реформ. движенія въ Польшѣ. М. 1886 г., str. 29.

ście, nie mógł sprzyjać reformom kościelnym — oraz może w drobnej części szlachty, oddanej kościołowi i dbałej o jego dobrobyt; druga zaś w partyi, poważnie przenikniętej ideami reformacyi i marzącej o ich wcieleniu w rzeczywistość. Wysiłki jednych i drugich, pozbawione poparcia ze strony ogółu, szły przeważnie na marne — także losy musiały spotkać pisarzy, walczących po tej lub innej stronie. Wiemy, że jeśli reformacja upadła, a katolicyzm odniósł zwycięstwo, to spowodowane ono zostało nie wysiłkami działaczy, ani przez literaturę kościelną, lecz względami natury społecznej. Co się tyczy literatury, poruszającej kwestye świeckie, to, jak już zaznaczyliśmy, posiadała ona dla swej działalności grunt bardziej podatny. Przedewszystkiem literatura ta miała do czynienia z obszarem materiału, bez porównania większym, aniżeli literatura kościelna. Pierwsza miała przed sobą ogrom nowych całkiem zagadnień, spraw, na które należało dać odpowiedź. Tamta zaś, o ile pominiemy ów odłam literatury kościelnej, który powstał dzięki reformacyi, jako ruchowi religijnemu, t. j. literaturę kontrowersyjną, oraz dogmatyczno-religijną, — ów odłam, który, jako pozbawiony charakteru społecznego, przy zestawieniach *M* Ostroroga pomijaliśmy — nie znalazła dla siebie nowych kwestyi, natomiast mogła poniekąd służyć jako dalszy ciąg literatury kościelnej w. XV. Pozatem literatura świecka pracowała nad tem, co obchodziło ogół szlachty, biorący udział w sprawach państwowych, czem się jednak literatura kościelna poszczycić nie mogła. Oczywiście, że, pracując w takich warunkach, pierwsza miała możność pozyskania większej ilości sił literackich i potężniej się rozwijać. Ustawiczne sejmy, na których szlachta przedstawiała swe dezyderaty, nakazywały autorom roztrząsać je i krytykować w swych dziełach. Skądinąd też dzieła z zakresu polityki wewnętrznej oraz inne mogły poruszać poszczególne kwestye, które służyły jako bodziec do właściwych debatów sejmowych¹⁾. W owym wielkim chaosie politycznym, co zapanował w Polsce w w. XVI, praca społeczno-państwowa i literacka wzajemnie się uzupełniały i dopomagały sobie. Zjawisko to, polegające na ustosunkowaniu sił w państwie, da się

¹⁾ Np. sejm 1562-3 r. był wyrazem dążeń, zawartych we współczesnych protestanckich pismach politycznych: żądał on poprawienia i wydania praw w języku ojczystym, oraz wymagał, aby duchowieństwo z gruntów ziemskich dawało oddziały zbrojne w razie wojny. Z drugiej strony dezyderaty izby poselskiej i wogóle szlachty, odzwierciedliły się w dziełach Frycza, Przyłuskiego i inn.

oczywiście stwierdzić i w zakresie kościelnym, lecz z tą wielką różnicą, iż akcja świecka odznaczała się większą jednolitością i pod każdym względem była prowadzona na większą bez porównania skalę. Skonstatowanie owego zjawiska powinno nas szczególnie obchodzić, gdy, przeciwnie, mniejszą uwagę zwrócimy na skutki, jakie za sobą pociągnęła z jednej strony wielka akcja zespolonych sił społecznych i literackich, w zakresie spraw świeckich, z drugiej zaś mniejsza akcja, w zakresie spraw kościelnych. Zaznamyśmy tylko, iż co się tyczy skutków, obie szale zaważyły niemal jednakowo: z wielkiego, lecz chaotycznego ruchu politycznego państwo wydobyło nie wiele większe korzyści, aniżeli z pochłaniającego mniej sił i w szczuplejszych ramach zawartego, ruchu kościelnego.

Pomijamy zatem zupełnie kwestye co do następstw, z jakimi połączony był ruch polityczny w XVI w.; oczywiście, że na razie pomijamy kwestyę, poniekąd dla nas uboczną, co do korzyści praktycznych, jakie literatura polska owego czasu mogła wyświadczyć państwu. Zadowolnić się zaś teraz musimy faktem, że na tle potężnego ruchu, na który się złożyły wymienione wyżej czynniki, wyrosła potężna literatura. Prądy kulturalne w. XVI, humanizm i reformacja, powołały w szranki swych szermierzy pióra, amunicyi zaś dostarczył ruch polityczny. Zawrzała praca intensywna wśród pisarzy polskich. Jedni podają nowe projekty, rady, inni zaś krytykują, narzekają, wyrzucają współziomkom ich wady i błędy. Zarówno partya katolicka, jak i protestancka miały przy boku zastęp doradców, obrońców, oraz krytyków w literaturze. Jeżeli stwierdzony fakt zespolenia humanizmu i reformacyi z polityką aktualną w Polsce nie powinien nas zbytnio dziwić, to tembardziej widocznym i zrozumiałym dla nas musi być fakt zespolenia tych prądów z polityką teoretyczną w literaturze polskiej. Czy to poeta-humanista, czy historyograf, czy też teolog-reformator — każdy niemal uległ wpływom ówczesnego ruchu z kielkującymi w nim prądami kulturalnymi, oraz społeczno-politycznymi i musiał bodaj nieznaczną garstkę poglądów w kwestyach bieżących przekazać potomstwu. To też, przyjrawszy się temu dorobkowi literackiemu, jaki nas w danym razie interesuje, zobaczymy, że część pisarzy, istotnie zasługujących na miano pisarzy politycznych, w mniejszości swej podawała szerzej sięgające projekty Naprawy Rzpltej (np. Frycz) w większości zaś w dziełach swych omawiała poszczególne kwestye, interesujące społeczeństwo ówczesne (np. Orzechowski, Grabowski, Sokołowski); inni, nie będąc bynajmniej pisarzami politycznymi (np. Rej, Kochanowski) uważali za stosowne

całe nawet utwory poświęcać przedstawianiu oraz krytykowaniu politycznego stanu państwa, niektórzy zaś w utworach, poświęconych kwestyom społeczno-obyczajowym lub innym, sporadycznie poruszali i kwestye polityczne (np. Bielski, Przyłuski)¹⁾.

Okres burzliwy wewnątrz a pokojowy nazewnątrz, pozwolił panowaniu ostatnich Jagiellonów stać się latami przełomowymi pod względem ekonomicznym, oraz oświatowym²⁾. Wewnętrzne hałasy

¹⁾ Przy poruszaniu kwestyi politycznych należy pamiętać o ścisłości terminologii i wciąż kierować się zasadą *suum cuique*. Mając do czynienia z XVI wiekiem w literaturze polskiej, przez kwestye polityczne powinniśmy przeważnie rozumieć kwestye, dotyczące polityki wewnętrznej, gdyż cały ruch ówczesny na nich się bodaj wyłącznie opiera. Badacze tych kwestyi mogą być politykami bardziej wszechstronnymi, obierającymi dla swej pracy szerszy teren, statystami tego typu, co Ostroróg, lub pracującymi nad pewnemi gałęziami wiedzy ekonomistami, finansistami i t. d., a że wszyscy oni! traktują w swych dziełach sprawy państwowe, zwykliśmy nazywać ich pisarzami politycznymi, sferę zaś jakiej się poświęcali — polityką. Otóż należy ostrożnie posługiwać się terminami: literatura polityczna, dzieło polityczne, pisarz polityczny. Aczkolwiek nas na tem miejscu interesują zagadnienia polityczne, t. j. społeczno-państwowe, nie możemy bynajmniej, na modłę owych zagadnień, ogólnikowo nazwać i całego tego odłamu literatury polskiej, w jakim się one zawarły, literaturą polityczną, nieraz bowiem przytaczamy myśli polityczne, jakie wcale nie znalazły się w dziełach treści politycznej. Kwestye, dotyczące polityki wewnętrznej, nieraz są ściśle zespolone z kwestyami społecznymi, to też dzieła, poruszające owe kwestye, możemy zaliczać do politycznych; nie wpływa jednak z tego obowiązek zaliczania do tej kategorii dzieł, — omawiających kwestye społeczno-obyczajowe. Powodując się też owymi względami, w tytule rozdziału niniejszego użyliśmy terminu „zagadnienia“, nie zaś „literatura“. Gdy jednak określamy dany utwór jako polityczny, nie znaczy to bynajmniej, abyśmy jego autora mogli nazwać pisarzem politycznym. Pod tym względem powinniśmy zachowywać większą jeszcze ścisłość terminologiczną, czego jednak nie możemy stwierdzić w tytule dzieła „Pisarze polityczni w. XVI“. Do takiego miana mają prawa zarówno ci, co wyłącznie oddawali się w swych dziełach badaniu kwestyi politycznych (np. Ostroróg) jak i ci, co, oprócz dzieł politycznych, zostawili nam również dzieła innej treści (np. Frycz, Orzechowski). Atoli oczywista, że do tej kategorii pisarzy nie możemy zaliczyć nietylko autora „Krótkiej rozprawy“ — obrazka obyczajowo-satyrycznego, ani autora „Spólnego narzekania“, ani też autora „Satyra“ — chociaż ostatnie dwa utwory mają wszelkie prawa do nazwy politycznych, — a to przez wzgląd, że Rej i Kochanowski wogóle polityką nie zajmowali się, i — chociaż wielcy nasi pisarze — umysłów politycznych nie posiadali. Również i ostatnie dwa ich utwory, dopiero co wskazane, mają zabarwienie specjalne, nie pozwalające nam rozpatrywać ich na wspólnym z innemi dziełami politycznymi — poziomie. Uwagi niniejsze, dotyczące kwestyi politycznych, dadzą się *mutatis mutandis* zastosować poniekąd i do dziedziny kościelnej.

²⁾ O tem p. też L. Finkiel. Polityka ostatnich Jagiellonów. Pam. zjazdu hist.-liter. imienia M. Reja, str. 28.

nietylko nie oddziaływały w sposób ujemny na dobrobyt narodu i jego literaturę, lecz przeciwnie — pierwszemu dawały możliwość wzrostu, dla drugiej zaś posłużyły jako bodziec ku rozwojowi, jak również ku powstawaniu w niej nowych zagadnień. Literatura polityczna, przed którą otworzyły się wielkie przestworza, pod względem swej obfitości nietylko wyprzedziła w. XV, lecz pozostawiła za sobą literaturę kościelną w. XVI, gdyż ta ostatnia bardziej się zajęła sprawami religijno-dogmatycznymi, aniżeli ogólnokościelnymi — a nawet można przypuszczać, że i w razie przeciwnym nie byłaby miała nader szerokiego pola do działania. W obu wypadkach wzrost swój raptowny literatura polityczna zawdzięczała zarówno potędze ruchu społecznego w owym okresie wogóle, jak i powstawaniu, wobec nowych koniunktur politycznych, nowych zagadnień, które oczywiście niebawem musiały znaleźć swe odzwierciedlenie w szczególności w literaturze.

Pod względem państwowo-politycznym najbardziej gorąco omawianą była sprawa, co się wyłoniła z wygaśnięciem dynastii Jagiellonów — sprawa elekcji: posiadała też oczywiście zastęp pisarzy, którzy w tej kwestyi z głosem swym występowali (Ciesielski, Mycielski, Górnicki, Zamojski, Karnkowski, Solikowski, Warszewicki, Paprocki, Petrycy, oraz szereg pisarzy bezimiennych). W tymże mniej więcej czasie powstała rozprawa dotycząca Litwy („Rozmowa polaka z litwinem“), później nieco — Sprawa unii kościelnej, ważnej też pod względem politycznym (Skarga). Sprawy społeczno-polityczne zaczęły czerpać dla siebie materiał już od końca w. XV. Wtedy to skryształizował się ostatecznie sejm polski ze znamienitym rokiem 1496 oraz 1505. Z końcem też w. XV szlachta, która coraz poważniej zaczęła się przejmować swym stanowiskiem, dominującym w państwie, nie zapomniała jednocześnie o uszczupleniu praw stanów niższych. Powstaje więc kwestya stanowa, którą się również zaczęli zajmować pisarze polscy, jak np. Bielski, Frycz i Rej¹⁾; w tak określony sposób nie mógł jej jeszcze poruszać Ostroróg w swym traktacie, chociaż występuje w nim przeciw uciskowi słabszych. Na tle kwestyi stanowej zaczęli pisarze na wielką skalę rozprawiać i o prawie mężobójstwa (o czem jeszcze pomówimy niżej). Reformacja zaś przyczyniła się do powstania kwestyi dysydenckiej (Skarga), zarówno ważnej ze względów kościelnych, jak i społeczno-politycznych. Możemy wspomnieć tu i o kwestyach obyczajowych, ściśle połączonych ze stanem

¹⁾ Pierwszy w „Rozmowie... dwu baranów“, (str. 50-1, wyd. Wisłockiego, Bibl. pis. polsk. N. 4); drugi w dziele „O popr. Rzpltej“ i w „Oratio Philaletis“, trzeci w „Krótkiej rozprawie“.

spraw państwowych, a wypływających z jednej strony ze stanu pokojowego z drugiej zaś — burzliwego. Dobrobyt materyalny narodu, wynikający ze stanu pokojowego, brak częstszej sposobności do wojaczki, rozleniwiły szlachtę i doprowadzały ją do szukania rozrywek w zbytkach, w pogoni za strojem¹⁾ a naogół w marnotrawieniu pieniędzy. Doprowadziły do tego jednak polaków nie tylko nowe warunki ekonomiczne, oraz społeczne, lecz i stosunki, związane z Włochami, jako skutek przyjazdu Bony. Zdaniem Bielskiego, stamtąd to szła demoralizacja, gdyż

Owe pludry opuchłe, pończoszki, mostardy,
Niedawno to tu przyniósł włoski naród hardy

przedtem zaś:

Póki nasi Polacy tych Włochów nie znali,
Póty nieprzyjacielom dobrze odpierali²⁾.

Zbytki rozwijały chciwość i prywatę, na co wciąż narzekają pisarze w wieku XVI³⁾. Człowiek zaś, co się przyzwyczaił dbać wyłącznie o siebie, przestawał myśleć o dobru ojczyzny. To też wskutek rozleniwienia się powstawała niechęć do broni, usposobienie zaś do prywaty i zajmowanie się własnymi sprawami doprowadzało szlachtę nieraz wprost już do zapominania o sprawach społecznych, oraz do zaniedbywania obowiązków rycerskich, co znowu wywoływało protesty ustawiczne ze strony literatury. Nagana, którą pod adresem polaków słyszymy z ust Kochanowskiego (Satyr), a mianowicie, że mając własne szkoły, woła synów za granicę wysyłać, mogła poniekąd wypływać z przejęcia się spo-

¹⁾ Kiedy to, jak się wyraża Bielski (ibid. 40), „więcej kołnierz kosztował niżli wszystka szata“. Przeciw zbytkom występuje Rej (w „Wizerunku“), Sokółowski (w „Quaestorze“) i wielu innych.

²⁾ Ibid. str. 32 31. O wpływach włoskich na obyczaje polskie p. też w satyrze, przypisywanej Janickiemu „In polonici vestitus varietatem et inconstantiam dialogus“, oraz w „Śnie majowym“ Bielskiego.

³⁾ Skargi te rozwodzi Krzycki („Religionis et reipublicae quærimonia“), Janicki („Querela reipublicae“, „Ad polonos procures“), Bielski („Rozmowa... dwu baranów“, 24—: „Wszyscy własnych pożytków gdzie mogą macają, a o Rzpltej mało prawie dbają“), Rej, chociaż umiał zasklepić się w swych interesach, jednak ustami plebana z „Krótk. rozpr.“ stwierdza, iż „na każdej ziemskiej sprawie, kocha się każdy w swym prawie“. Zarzut, jaki możemy uczynić Rejowi co do niezastosowywania we własnym życiu wskazówek, podanych w tym wypadku innym, da się zastosować i do Orzechowskiego. Bynajmniej jednak nie piszemy się na zdanie prof. Wierzbowskiego, który dopatrywał się w niektórych rozdziałach *M Ostroroga* (według większości jego odpisów) tendencji autora doradzania tego, co mu było osobiście pożądané. W myśl *Pawńskiego* (Jana Ostroroga żywot i pismo, 94) możemy chyba zarzucić Ostrorogowi omijanie terminów sądowych wbrew żądaniu, zawartemu w rozdz. XXVIII *M*—o czem zresztą będzie jeszcze mowa.

łeczeństwa humanizmem, za którym podążano na Zachód, pozatem zaś z dobrobytu, który pozwalał łożyć wielkie sumy na podróże zagraniczne.

Wspomnijmy jeszcze, że pomimo względnego stanu pokojowego w państwie, umysły poważniejsze przeczuwały potrzebę zwracania bacznej uwagi na Wschód, co złożyło się na powstanie w literaturze politycznej, odłamu, omawiającego sprawę wschodnią, a przedstawiającego się przeważnie w postaci odrębnego działu politycznego (Orzechowski, Warszewicki, Wereszczyński, Grabowski). Na poczytnym miejscu, w programie Naprawy Rzpltej przez szlachtę ułożonym w wieku XVI, stała sprawa co do egzekucji dóbr. Nie była ona nową w owym okresie, gdyż omawiano ją już w w. XV¹⁾. Pomimo to wówczas nie znalazła sobie odgłosu w literaturze; jeżeli jednak poczęto o niej poważniej mówić w w. XVI na sejmach, oraz w literaturze (Zaborowski, Orzechowski) to nie dlatego bodaj, że ją wywołały specjalne warunki, jakich w XV nie widział, lecz wskutek intensywności, jakiej każda kwestya z czasem może nabrać, oraz wskutek wysunięcia na szerszą widownię bardziej rozległego programu Naprawy. Naogół biorąc, literatura, wstępując w w. XVI na nowe tory, musiała, z wyjątkiem pewnych wypadków, opuszczać grunt, na jakim bylibyśmy w stanie zestawiać ją z produktem myśli Ostroroga. Z owych wyjątków, oczywiście, skorzystamy. Nie zapominajmy jednak, iż, jakościowo i ilościowo postępując w kwestiach polityczno-społecznych z nadzwyczajną szybkością, literatura polska w większości wypadków musiała ogarniać też same zakresy kwestyi państwowo-społecznych (kwestye, dotyczące prawa, wojska — z temi się nieraz łączą sprawy kościelne i finansowe — ogólne kwestye finansowo-ekonomiczne, administracyjne, obyczajowe). Aczkolwiek i pod tym względem czas nakładał na nią swoje piętno naturalne, otwierały się w niej coraz to nowe widnokreśli; okoliczność ta nietylko nie przeszkodzi nam w wynalezieniu gruntu, na jakim bylibyśmy w stanie zestawić polityczny dorobek literacki w literaturze polskiej w. XV a XVI, lecz ponadto dopomoże nam do naszkicowania obrazu jej rozwoju na tle wytkniętych przez nas kwestyj, w ramach oznaczonego okresu czasu.

Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że w świeckiej części *M Ostroroga* najważniejszym jest dział prawny — takim zawsze też pozostanie w szeregu innych działów, omawiających kwestye

¹⁾ P a w i ń s k i. *ibid.*, str. 87—88.

państwowe, gdyż oczywiście najpotężniejszym czynnikiem w ustroju państwowym, górującym nad wszelkimi innymi, jest prawo. Spoczywając na nim, państwo może posiadać drugi ważny czynnik—porządek, za nim trzeci—siłę wojenną oraz kulturalną. Z tymi zaś czynnikami może ono spokojnie kroczyć po drodze życiowej, mając na celu postęp cywilizacyjny i połączony z nim dobrobyt społeczny. Chociaż świecka część *M* nieraz zdradza swój charakter dorywczy, braki techniczne i t. d., to jednak autor traktatu nieomieszkał od wskazanego działu rozpocząć części *de profanis negotiis*, przedstawić jej w większym względnie porządku, oraz przeznaczyć jej więcej miejsca. Jeżeli teraz spojrzymy na ruch społeczno-polityczny, ogarniający w. XVI, to i na jego czele będziemy musieli stwierdzić pierwiastek prawny, co też najlepiej wykaże fakt, iż tę potężną walkę, jaką staczała szlachta w celu Naprawy Rzpltej, nieraz nazywamy walką o egzekucję praw. Skoro ten pierwiastek przeważał w praktyce życiowej, nic więc dziwnego, że takie miejsce zajął i w tej gałęzi literatury, jaką wytworzyło życie ówczesne. Przed pisarzami naszymi w. XVI otwierały się wielkie obszary dla ich pracy polityczno-literackiej: polityczne dążenia szlachty, czyny jej, wprost nierozważne lub obfitujące w fakty karygodne nadużycia, oraz wszelkie nieporządki w państwie—wszystko to dostarczało literaturze ogromu materiału do konstatowania stanu rzeczy, do roztrząsania go i krytykowania, oraz ostatecznie do występowania z nawoływaniami, uwagami, radami i projektami.

Skargi na zanik sprawiedliwości, oraz na nienormalny stan sądownictwa, o czym słyszymy z ust Ostroroga, niezawodnie wpływały z tego stanu rzeczy, jaki autor *M* miał przed swemi oczyma. Owe smutne zjawiska w organizmie państwowym nie były jednak zbyt łatwe do usunięcia, skoro w literaturze w. XVI natykamy szereg ponownych lamentów, świadczących o opłakanym stanie prawnym państwa także w tym okresie, oraz dających szeroki obraz nadużyć, które wciąż były dopuszczane przez sądy w osobach ich funkcyonaryuszów. Sypią się częstokroć skargi na zjazdy i sejmy, które zbierają się nieregularnie, przeciągają rozprawy i nie uznają za konieczne pośpieszać z wymiarem sprawiedliwości, wycozekiwanej przez pokrzywdzonych, gdy tymczasem państwołożyć musi na to wydatki. Nieraz słyszymy, że skargi te są połączone ze zwykłymi komunałami, którymi autorzy poszczególni ogólnikowo nawołują do reform w zakresie sądownictwa¹⁾.

¹⁾ Rej—Spólne narzekanie, rozdz. VI; Ciesielski, Ad equites legatos oratio (Cz u b e k, Pisma polit., 123—130); Skar g a, VII Kazanie sejmowe; i inne.

Zasady sprawiedliwości i porządku mogą dopiero wtedy panować w państwie, gdy będą jasno i systematycznie sformułowane i zebrane pod postacią praw, co wykluczałoby możliwość dowolnego interpretowania poszczególnych artykułów prawnych, oraz wszelkiego bezprawia zarówno ze strony tych, co za swe uczynki stawiać będą przed sądem, jak i tych, którym dana jest władza szafowania sprawiedliwością. Już Ostroróg radził zapobiedz owemu ewentualnemu bezprawiu przez ułożenie i wydanie *ius scriptum*—prawa pisanego (rozdz. XXXVIII); radził nadto, aby przy tej pracy kodyfikacyjnej dla procesu sądowego zużytkowano zasady prawa rzymskiego.

Projekt Ostroroga powoli zaczął się wcielać w czyn, coraz mocniej bowiem przekonywano się o potrzebie unifikacji praw. Prace ustawodawcze, w tym celu rozpoczęte, znalazły dla siebie teren już w końcu w. XV, kiedy też powstają pierwsze w tej dziedzinie próby, na razie skromne i nie mogące zadowolnić prawdziwych potrzeb, ale bądźco bądź dla nas znamienne, chociażby dlatego, że mogły przygotować grunt dla wydania „Commune privilegium“ Łaskiego. Zbiór ten jedynie w w. XVI miał znaczenie oficjalne, gdyż, choć zatwierdzony przez władzę królewską, posiadał wiele braków i nie mógł być poczytywany za pracę, w całym znaczeniu tego słowa kodyfikacyjną. Musiano dojrzeć to; prace bowiem ustawodawcze trwały nadal, podsypane przez dążenia społeczne, których wyrazem były wciąż się ukazujące akty, wydawane przez króla i dotyczące spraw kodyfikacyjnych. Taką drogą ujrzały światło: „Correctura“ praw Taszyckiego (1532), Zbiory Przyłuskiego (1548), Herburta (1563), Sarnickiego (1594), Januszowskiego (1600)¹⁾. Stopniowo udoskonalały one stronę techniczną w kodyfikacji praw; pomimo to przez rząd nie były uznane. Uczeni prawnicy, pogrążeni w takiej pracy, zetknęli się z prawem rzymskiem, które w owym czasie było przedmiotem badań, jednak nie o tyle poważnych, aby zrozumiano, że funkcjonowanie tego prawa w starożytności było połączone z wielką siłą rządu, oraz państwa. Dobry przykład niezaniechania prawa rzymskiego przy pracach ustawodawczych, dał w Polsce Przyłuski. Gdy jednak wszelkie próby prawników polskich nie osiągały celu zamierzonego, państwo było pozbawione *iuris scripti*; jak zaś na tem ogół musiał cierpieć, świadczy ów fakt, iż nie tylko uczeni prawnicy, politycy, lecz i poeci przy sposobno-

¹⁾ Szczegółowszy przegląd zbiorów praw XVI w. czytelnik znajdzie na str. 275—281 naszej rozprawy rosyjskiej o Ostrorogu.

ści poruszali tę sprawę, np. Rej w swym „Zwierzyńcu”¹⁾. Pewien bezimienny autor stawia korekturę praw oraz dekreatów sejmowych, jako warunek niezbędny odnowienia państwa²⁾ — wówczas ludzie będą „nie z głowy swej, lecz każdą akcyę *ex prae-scripto* sądzili”. Pomijamy ogólnikowy dezyderat Górnickiego z „Rozmowy (II) polaka z włochem” w sprawie wydania „nowego statutu polskiego”, zatrzymajmy się raczej na poglądach, wygłoszonych w owej sprawie przez jednego z najszlachetniejszych, oraz najrozumniejszych pisarzy społeczno-politycznych w całej naszej literaturze—Frycza, który ogromne zasługi położył w dziejach kultury polskiej — na polu walki o ideały obyczajowe i społeczno-państwowe, a o którym trafnie wyraził się prof. Balzer, że on jeden tylko „zostawił w literaturze z czasów Jagiellońskich obszerny, głęboko pomyślany plan reorganizacji najwyższego sądownictwa polskiego”³⁾. On, co prawda całą księgę poświęcił w swem dziele „De Republica emendanda”, powinien był nie pobieżnie, lecz bardziej szczegółowo aniżeli Ostroróg, kwestyę omawianą poruszyć. Bynajmniej nas też pod tym względem nie zawiódł. Nie potrzebujemy chyba nadmienić, że Frycz uznaje za konieczną kodyfikacyę prawa polskiego. Jak się jednak należy do niej wziąć? Frycz daje radę następującą: byle kim w tak poważnej pracy posługiwać się nie można, gdyż prawa powinny być poprawione, pewnym sposobem spisane, oraz wyłożone całkiem jasno, aby nie wzbudzały najmniejszej wątpliwości ani nieporozumień. Otóż radzi przy wybieraniu ludzi do tej pracy przede wszystkim kierować się stopniem ich uczoności: należy więc powołać ze wszystkich stanów ludzi rozumnych, obeznanych nietylko z krajowemi prawami i obyczajami, lecz i z zagranicznymi; pozatem znających historię,

1) LVII. Prawo pospolite (Bibl. polsk. N. 30, rozdz. III)

O nieszczęsny zwyczaju, o szalona sprawo,
Mając tak zawikłane by we zgrzebiach prawo,
Nie ważyć na to czasu, aby go poprawić,
A wždy w lepszą formułę sprawiedliwość wprawić,
Lecz o to ci nie dbają, którzy tym władają,
Choć drugim, co im krzywda, łyzy w oczach pływają;
A snadź, by anioł mówił, wszytkoby zganili,
Alboć sie tych wykrętów u dyabła uczyli.

2) *Naprawa Rzpltej koronnej do elekcyey nowego króla* (1573 r. Czubek, op. cit., 208): „trzeba zgodzić ze sobą dekreta sejmowe, któremi się królowie i rady in iudicando zwykli sprawować”. Wymaga też, całkiem racjonalnie, dokładnego rozsegregowania praw, dotyczących stanu świeckiego i duchownego, oraz wyszczególnienia kwestyi, podlegających tej czy innej jurysdykcji.

3) Balzer. *Geneza trybunału koronnego*, cz. II, Przew. nauk. lit. rok 1885, str. 460.

filozofję i Pisma Św. „ustawy“¹⁾. Niechaj ogół szlachecki nie ma przystępu do tej pracy, wymagającej nietylko erudycji, lecz i wielkiej bezstronności: przeciętni przedstawiciele szlachty wniosą tu tylko swary, stronniczość oraz ignorancję — dla ogółu więc mogą pozostać sprawy wojenne, nie zaś te, gdzie są potrzebni uczeni i filozofowie. Takie są wskazówki, dotyczące pierwszych kroków w pracy ustawodawczej, do jakiej Frycz zachęca polaków—wskazówki, świadczące już o wielkiej bezstronności autora, dbałego o dobro ogółu, nie zaś o to, jak ów ogół, nieraz się do zguby doprowadzający, będzie się na nie zapatrywał. Co do samej pracy ustawodawczej, znajdujemy znów rozumne wskazówki, z których dla nas najbardziej znamienne jest jedna, wykazująca iż Frycz najzupełniej podzielał myśl Ostoroga, mającą na względzie percepcję prawa rzymskiego przez polskie. Z praw rzymskich wiele należałoby przyjąć, szczególnie zaś to, co by doprowadziło do rezultatów najbardziej dodatnich, a mianowicie — całkowity „sposób praw“. Bezwarunkowo, przy układaniu kodeksu polskiego, nie jednoby się było dało z prawa rzymskiego zastosować, natomiast wogóle przyniosłoby ono Polsce wielką pomoc, najbardziej zaś—wzięty stamtąd sposób stanowienia praw, którego by i w szkołach uczono i w sądach używano²⁾.

Jus scriptum, oczywiście, wtedy dopiero posiadzie należyty stopień doskonałości, gdy w nim nietylko będą skodyfikowane poszczególne prawa, lecz gdy je można będzie zastosować do wszystkich części państwa, czemśkolwiek wyróżniających się w swej organizacyi, tradycyach lub obyczajach. W obrębie zaś państwa swego polak niemal na każdym kroku spotykał się z odmienną organizacją prawną, polegającą na istnieniu—prawa ziemskiego, polskiego oraz miejskiego—niemieckiego, pomijając już fakt, że pierwsze ulegało nadto podziałowi w stosunku do ziemi, w jakiej miało funkcjonować. Co się tyczy drugiego, to studia, przeprowadzone nad magdeburgiami polskimi, wykazały wszystkie strony dodatnie, jakie za sobą pociągało podleganie miast polskich prawu niemieckiemu. Pomimo to, mając na względzie ideał jaknajszerzej przeprowadzonej unifikacyi praw w państwie, nie można uznawać za normalne

⁴⁾ W zgodny sposób na pracę kodyfikacyjną i na powoływanie doń ludzi zapatruje się Górnicki (Droga do zupełnej woln. Tur. 27) i Skarga (Kaz. VII, str. III w wyd. Chrzanowskiego).

²⁾ O poprawie Rzpltej, (Ks. o prawie, rozdz. XXI, str. 235-6, 238-9). Tu i nadal dzieło to cytujemy według wyd. Turowskiego.

istnienie w jego części organizacyi prawnej, żadnych pierwiastków swojskich nie zawierającej. Nie chodziłoby o całkowite wyrugowanie obcych pierwiastków prawnych z państwa, o nadanie miastom organizacyi,—możebne, że źle zastosowującej się, lecz za to całkiem swojskiej. Wszak byłyby mogły zachodzić rozmaite kombinacye prawne, noszące, pomimo zapożyczeń niezbędnych z obcych źródeł, charakter swojski. Tenże ogólny kodeks praw polskich byłby mógł zawierać specjalny dział, dotyczący miast, dla którego ustawodawca w razie potrzeby byłby skorzystał nie tylko z prawa niemieckiego, lecz i wszelkiego innego, o ile by to było wogóle pożądane, oraz o ile by odpowiadało warunkom miejscowym. Uznając dodatnie strony tych czy innych kodeksów europejskich, ustawodawca postąpiłby również racjonalnie, gdyby i w prawie ziemskim poczynił zmiany właściwe na mocy danych, zaczerpniętych ze źródeł obcych. Skoro wiadomo było, iż wszelkie prawo, chociażby i magdeburskie, zasługuje na uwzględnienie przy wydaniu nowego kodeksu, można było w Polsce ówczesnej kierować się wskazówkami, podanymi przez Ostoroga, oraz Frycza, co do zastosowania zasad prawa rzymskiego do polskiego. Tą drogą prace nad ułożeniem kodeksu byłyby przyjęły szersze rozmiary, oraz pochłonęłyby więcej sił i czasu, lecz za to w kodeksie, co by miał zawierać prawo polskie dla całego państwa, byłoby się dało ostatecznie pogodzić bezstronność naukową z charakterem narodowym dzieła.

Podział państwa polskiego pod względem prawodawczym na dwie części, z których jedna podlegała prawu polskiemu, druga zaś niemieckiemu, dawałby nam możność spodziewać się, iż przy poruszaniu spraw unifikacyi, pisarze w. XVI podkreślą, jak to uczynił Ostoróg, w sposób wyraźniejszy, ujemne strony dotychczasowego stanu prawodawstwa w Polsce, jak również wytkną drogi w celu zreformowania go pod tym względem. Niestety, nadzieje nasze w tym razie do pewnego stopnia byłyby zawiedzione, gdyż to, co w tej kwestyi znajdujemy w literaturze, zawiera zdania dość ogólnikowe, lub takie, z jakich wnioski ewentualne samemu należy czynić. Frycz np. powiada, iż wszyscy, co mają jednego pana — jako członki jednego ciała jednym duchem bywają ruszane i rządzone — powinni podlegać ogólnemu prawu. Dlaczego prawo magdeburskie odrzuca to, co uznaje chełmińskie, zaś polskie odbiera to, co daje mazowieckie. Ustawodawca powinien więc znieść takie różnice¹⁾. U Przyłuskiego zaś czytamy

¹⁾ Frycz, *ibid.* rozdz. XVI, 224 XXI, 244.

co następuje: *ne in republica tot formae iudiciorum sint quot sunt fere provinciae et ut dicitur, quot homines, tot sententiae*¹⁾. Z przytoczonych zdań możemy chyba wywnioskować, iż ich autorzy są przeciw istnieniu w państwie odrębnych praw, a zatem i magdeburskiego, skądinąd jednak wolelibyśmy aby o funkcjonowaniu prawa niemieckiego w Polsce wypowiedzieli się z większą jasnością oraz dokładnością. Górnickiemu zaś możemy w danej kwestyi zgoła zarzucić niekonsekwencyę, gdyż, uważając istnienie prawa magdeburskiego za nonsens polityczny, pomimo to pozostawia je w państwie polskim, o czem właśnie słyszymy z ust Włocha²⁾, któremu wszakże w innych wypadkach podsuwa myśli całkiem postępowe i logiczne. Spodziewaliśmy się coś niecoś z dezyderatów o prawie magdeburskiem w Polsce znaleźć u Bielskiego, atoli oprócz stwierdzenia takich ujemnych stron w prawie oraz sądownictwie niemieckiem, jakie oczywiście dałyby się znaleźć i w prawodawstwie polkiem, żadnych myśli, dotyczących czy to wyzwolenia państwa od prawa niemieckiego, czy też wogóle unifikacyi praw, u dopiero co wspomnianego autora nie spotkaliśmy; natomiast, to co Bielski o prawie niemieckiem wspomina, nie upoważnia nas *nawet do przypuszczenia*, że owych zasadniczych reform prawodawczych żądał³⁾.

Jeżeli pragnęliśmy znaleźć w literaturze polskiej w. XVI bardziej określone pomysły co do unifikacyi prawa wogóle, oraz co do prawa magdeburskiego w szczególności, wpływało to z chęci zbadania, jak też owa literatura reagowała na stan rzeczy w prawodawstwie w Polsce, który znalazł już w w. XV ostre i wyraźniejsze potępienie ze strony Ostroroga. W danej sprawie znajdujemy w *M* dwa rozdziały: pierwszy (*XXIV, de iure ex Meidemburge petendo*) o charakterze pozornie nieco węższym, drugi zaś (*XXXII, de iuris diversitate*), omawiający kwestyę poniekąd ogólniejszą. Pierwszy z nich dlatego w ten sposób określiliśmy, że autor napada w nim na dochodzenie sprawiedliwości w Magdeburgu, a nie w tym miejscu nie wspomina o sądach prawa niemieckiego w miastach polskich. Na stwierdzeniu tego faktu moglibyśmy tu poprześcić i słowa Ostroroga, piętnujące polaków za to, że dopuszczają do wskazanego, hańbiącego państwo zjawiska, jak gdyby w całym królestwie nie udało się znaleźć sędziego sprawiedliwego i rozumnego, moglibyśmy wytłumaczyć w takim sensie, że należałoby w łonie organizacji polskiego sądownictwa miejskiego, opierają-

1) Przyłuski, *Leges seu stat.*, lib. IV, cap. XIII, 631.

2) *Rozmowa I*, str. 45 (wyd. Turowskiego).

3) *Rozmowa ...dwa baranów*, 52.

cego się na prawie niemieckim, stworzyć instancję apelacyjną, zastępującą sąd magdeburski, i w ten sposób uniknąć wynoszenia spraw poza obręb państwa—rzekomo ubliżającego dlań, oraz gwałcącego zasady absolutnej niezależności państwowej¹⁾. Naszem zdaniem takiemu wytłumaczeniu myśli przewodniej owego rozdziału, stoją jednak na przeszkodzie dwie okoliczności: 1) myśl, wygłoszona przez Ostroroga w końcu rozdz. XXIV, oraz będąca przejściem do rozdziałów następnych, 2) istnienie w *M* rozdz. XXXII, który treścią swą rzuca światło na ów poprzedni. Rozpocznijmy od punktu drugiego. Mówiąc w rozdz. XXXII o różnaitości praw, Ostroróg musiał się przedewszystkiem natknąć i na funkcjonowanie w Polsce prawa niemieckiego. To też narzeka na różnaitość prawodawczą, skutkiem której szlachta podlegała prawu polskiemu, plebejusze zaś — niemieckiemu. Taki stan rzeczy nie zgadza się z rozsądkiem, który nakazuje, aby działało jedno prawo, wszystkich obowiązujące²⁾. Czyż możemy więc, opierając się na tak kategorycznie wygłoszonej myśli, przypuszczać, iż w rozdz. XXIV Ostroróg doradza uczynić zmiany, właściwe w postępowaniu sądowem miejskiem, pozostawiając je mimo to na prawie niemieckim? Oczywiście nie,—w razie przeciwnym musielibyśmy bowiem zarzucić autorowi *M* niekonsekwencyę, na co on w danym wypadku bynajmniej nie zasługuje: wszak Ostroróg w rozdz. XXIV nie ogranicza się na żądaniu zniesienia apelacyi do Magdeburga—coby nas

¹⁾ Podobne uniezależnienie państwa Ostroróg pragnął przeprowadzić i w stosunku do Rzymu.

²⁾ Wygłaszając w rozdz. XXXII piękną zasadę, mającą na względzie usunięcie różnaitości praw w państwie, Ostroróg poniekąd psuje dodatnie wrażenie, przez nią wywołane, podkreśleniem w poruszonej przezeń sprawie strony zewnętrznej, co też, aczkolwiek nie mamy zamiaru ani poważniejszej racyi do przypuszczenia, iż autor *M* niezbyt głęboko oceniał fakt istnienia prawa niemieckiego w Polsce—może dać do myślenia, że raziła go nie odrębność treści w prawach, w Polsce działających, lecz np, różnaitość nazw: „*iūs polonicum*“, „*iūs theutonicum*“. Szczególniej rażące jest to w końcu rozdziału, gdzie przewiduje, że projekt przezeń podany, może na drodze ku swemu urzeczywistnieniu napotkać wielkie trudności; gdyby zaś—mówi Ostroróg—poczytywano za potrzebne, wobec różnic stanowych, istnienie prawa odmiennego dla plebejuszków (choćby nie objaśnia autor, na czem ta odmienność może polegać, z dalszego jednak ciągu wykazuje się, iż ewentualnie należy ją rozumieć jako ułożenie odrębnego, lecz polskiego prawa dla plebejuszków, lub też pozostawienie dla nich prawa niemieckiego), oraz odmiennego dla szlachty, niechaj bądźco bądź pierwsze cywilnem, nie zaś niemieckiem się nazywa.—Wypływa stąd tendencja b o d a j z m i a n y n a z w y prawa, przy zgodzeniu się jednak na pozostawianie jego samego.

istotnie upoważniało tylko do wniosków logicznych a ewentualnych o przychylności autora względem sądownictwa niemieckiego w Polsce, wniosków, nie mających naturalnie nic wspólnego z inkryminowanymi Ostrorogowi pobudkami antyspołecznymi; jednocześnie zaś przeciwstawia sędziom z Magdeburga sędziów, zasiadających *in universo regno hoc*. Wogóle nic nam nie przeszkadza upatrywać w nich przedstawicieli sądów polskich, nie zaś—istniejących w miastach—niemieckich. W danym zaś wypadku potwierdzenie takiego objaśnienia znajdziemy w rozdz. XXXII. Skoro jednak, na zasadzie ustępu, ogłoszonego w rozdz. XXXII, Ostroróg nie uznawał organizacji sądownictwa niemieckiego w Polsce, pytanie czy właściwe byłoby przypuszczenie, iż na razie, mianowicie w pierwszym z omawianych przez nas rozdziałów, chciał on tylko wykazać swe ujemne zapatrywanie na apelacje, zanoszone do Magdeburga, nic wogóle nie mówiąc o sądownictwie niemieckim w Polsce, oraz czy dla swych myśli w tej kwestyi pozostawił miejsce w rozdz. XXXII; innemi słowy, czy chciał przystąpić do niej drogą indukcyjną? Takiego wytłumaczenia treści, zawartej w obu rozdziałach, bynajmniej nie moglibyśmy podzielić. Przedewszystkiem, gdyby autor *M* chciał stopniowo rozwiązywać swą główną tezę o unifikacyi praw, czyżby nie pomieścił tych rozdziałów tu obok siebie, nie rozłączając ich siedmiu rozdziałami, posiadającymi w porównaniu z pierwszym treść odrębną; czy nie chciałby zaznaczyć bliższego związku, jakiby istniał wówczas pomiędzy nimi. Szczegół to jednak natury technicznej; dlatego nie przywiązujemy doń wielkiej wagi¹⁾. Jest jednak okoliczność nieco ważniejsza, a mianowicie: czyżby Ostroróg napadał przedewszystkiem na apelacje do Magdeburga, wyłaniające się z instytucyi sądowych, których istnienie potępiał i które doradzał w dalszym ciągu swego traktatu całkowicie znieść, wychodząc z założenia o konieczności jednego prawa? czyżby nie wołał najpierw wogóle wygłosić zdania swego w sprawie sądownictwa niemieckiego w Polsce, i unie możliwić przez to powstawania na gruncie polskim tak hańbiących państwo zjawisk, jak udawanie się po orzecz do Magdeburga; wszak

¹⁾ W *M* daje się zauważyć brak należytej systematyzacyi materiału oraz rozdziałów. Na tę okoliczność można byłoby powołać się w odpowiedzi na zacytowanie faktu, że Ostroróg owych dwu rozdziałów obok nie zamieścił. Powołaliśmy się jednak na tę okoliczność dlatego, że nawet uwzględniając rozmaite techniczne braki *M*, moglibyśmy spodziewać się, iż Ostroróg, mając na względzie roz w ó j pewnej myśli, nie byłby chyba omieszczał wykazać go w następujących po sobie rozdziałach.

po ewentualnem skasowaniu sądów niemieckich, wszelkie tego rodzaju konsekwencye utraciłyby były rację bytu! Wszystko to upoważnia nas do wypowiedzenia zdania, iż przez słowa „in Meidemburg ius quaeratur” powinniśmy rozumieć nie właściwy Magdeburg, oraz sprawy przed jego instancje zanoszone, lecz wprost całą organizację sądową w miastach polskich, opartą na prawie niemieckiem¹⁾. Co się zaś tyczy pierwszej z okoliczności pomienionych, to i ona zarówno dopomaga do należytego zrozumienia zwrotu o „sędziach sprawiedliwych, jakich w całym państwie znaleźć można” i mających zastąpić sędziów z Magdeburga, jako też i słów „dochodzenie sprawiedliwości w Magdeburgu”. Przedstawiając smutny stan rzeczy, pochodzący z braku miłości własnej u polaków, oraz zachęcając, aby z Magdeburgiem nie mieli nic do czynienia, Ostroróg obiecuje, iż *nullius profecto decretum cassabitur, si animum ita, ut infra dicetur, constitueritis*. Słowa „*infra dicetur*” dotyczą rozdziałów, następujących po rozdz. XXIV, gdzie mowa o sądownictwie polskiem wogóle, oraz o postępowaniu sądowem w szczególności, a w słowach, dopiero co przytoczonych, Ostroróg oczywiście porusza całkowitą zmianę procedury niemieckiej na procedurę polską.

Uchylając czoła przed Ostrorogiem za jego tendencye, mające na celu godność państwową, nie można go bynajmniej pochwalić za zbyt kategoryczne nastawianie na usunięcie prawa niemieckiego, bez wszelkich zastrzeżeń co do możliwości uwzględnienia go przy układaniu kodeksu polskiego dla całego państwa — wszak wygłaszając zdanie swe w tej kwestyi, autor *M* powodowany był względami ogólniejszymi, zasadniczymi, dotyczącymi samego faktu istnienia w państwie całkiem odrębnego i ponadto obcego prawa, nie mógł zaś chyba bezwzględnie powstawać przeciw niemu, biorąc

¹⁾ Uznając ścisłą łączność pomiędzy tymi dwoma rozdziałami, oraz rozdziałem XXXVIII, *de iuris scripti necessitate*, musimy je stanowczo postawić w traktacie Ostroroga na czele działu prawnego, a ostatni z nich na pierwszym miejscu. Drugim będzie rozdz. XXXII, zawierający treść ogólniejszą, po nim zaś nastąpi rozdz. XXIV, którego treść będzie dedukcyjnie połączona z tamym. Przy takim przedstawieniu rozdziałów treść ich musiałaby być stosownie zredagowana, przedewszystkiem zaś koniec rozdz. XXXII zostałby zamieszczony w końcu rozdz. XXIV. Naszem zdaniem, wskazany tu rozkład pierwszych rozdziałów prawnych pozwoli przedstawić stopniowy rozwój kwestyi, gdy tymczasem przy wstawieniu rozdz. XXIV przed XXXII mamy fakt wyprzedzenia przez myśli konkretne następujących po nich myśli ogólnych, zasadniczych. Musimy zaś, przeciwnie, od tych ostatnich zaczynać.

pod uwagę samą jego treść oraz poszczególne jego części. A że tak istotnie być musiało, świadczy fakt, iż Ostroróg w ostateczności, wobec ewentualnej moralnej swej porażki, gotów był zwinąć chorągiew i nastawać już przynajmniej na usunięcie z odrębnego prawa dla plebejuszów nazwy, państwu ujmę moralną przynoszącą—*ius theutonicum* i na jej zamianę na *ius civile*. Możemy i tu uczynić Ostrorogowi pewien zarzut: jakkolwiek podkreśla ostatecznie zdanie swe o konieczności przeprowadzenia w państwie unifikacji praw, zbyt jednak rychło przypuszcza potrzebę ewentualną (*si visum fuerit*) pozostawienia dawnych odrębnych praw i godzi się na sprowadzenie reform prawodawczych w owej sprawie do skromnych rozmiarów — zmiany nazw kodeksów. W tym wypadku moglibyśmy wymagać od niego większej stanowczości, gdyż, oczywiście, prawa obce, pomimo iż mogły zawierać w sobie wiele stron dodatnich, co też prawo polskie mogło być przy sposobności wyzyskać (tak jak z prawa rzymskiego), pomijając stronę całkiem zewnętrzną—nazwy kodeksów—nosiły piętno obce które, jako dla państwa i jego interesów nie pożądane, powinno było ulegz usunięciu.

(c. d. n.).

JAN SZCZĘSNY PTASZYCKI.
